

Medialne inwektywy w cenie

Zawsze człowiekowi łatwiej jest uciec od odpowiedzialności, niż ją ponosić, a najlepiej zwalić ją na kogoś innego - mówi Wojciech Reszczyński, wiceszef IAR, były prezenter „Teleexpressu”, założyciel Radia WAWa.

Rzeczpospolita: Był pan uczestnikiem konferencji „Dziennikarz – między prawdą a kłamstwem”, organizowanej przez Oddział Łódzki Katolickiego Stowarzyszenia Dziennikarzy. Czy współczesne media uciekają od odpowiedzialności?

Wojciech Reszczyński: Tak, ja ten proces ucieczki od odpowiedzialności obserwuję od wielu lat. Dysponentom mediów wydaje się, że system prawa i jego działanie w stosunku do mediów wyłącza tę odpowiedzialność. Ogranicza się ona do odpowiedzialności ogólnej, tej, której podlegają wszyscy.

A media powinny wykazywać się szczególną odpowiedzialnością?

Media, także komercyjne, działają w sferze publicznej. Ich wpływ jest coraz większy – na kulturę, gospodarkę, wszelkie dziedziny życia. Przedstawiają odbiorcom różne wzorce zachowań, poglądy, oceny, wartości. To wszystko ma wpływ na to, jakie jest nasze życie.

Z jakiego powodu, pana zdaniem, media tak uciekają od odpowiedzialności?

Zawsze człowiekowi łatwiej jest uciec od odpowiedzialności, niż ją ponosić, a najlepiej zwalić ją na kogoś innego. Szkoła mówi: wychowują rodzice. Rodzice z kolei oczekują, że będzie to robiła szkoła. Media też wychowują. Tylko że wolność bez odpowiedzialności oznacza wynaturzenie.

Ale media to biznes. Nie stawia pan ludziom mediów zbyt wysoko poprzeczki? Nie jest to zbyt idealistyczne podejście?

W biznesie nie można okłamywać klienta, bo prędzej czy później kończy się to utratą wiarygodności. Tak samo media powinny się stosować do tych reguł. A stwierdzenie, że media to biznes, jest tylko częścią prawdy. Bo media to przede wszystkim właśnie odpowiedzialność.

Żyjemy w kręgu kultury chrześcijańskiej. Jak ją przedstawiają polskie media?

Tego chrześcijańskiego punktu widzenia w praktyce naszych mediów nie dostrzegam, a w najlepszym razie dostrzegam bardzo niewiele. Gdyby media miały respektować chrześcijański system wartości, to za punkt wyjścia powinny przyjąć dobro drugiej osoby. Tymczasem jest akurat odwrotnie. Media napuszczają na siebie ludzi. Program publicystyczny, jeśli jest pozbawiony elementów walki i kontrowersji pomiędzy rozmówcami...

I wzajemnej agresji?

Także agresji. Wówczas jest uznany za nieciekawy i nudny. Taki wzorzec rozmowy między ludźmi jest nam przekazywany. Tak, jakby rozmowa nie mogła się toczyć w kulturalnej i rzeczowej atmosferze, tylko musi się ograniczać do inwektyw.

Ale taki kulturalny i rzeczowy program może być chyba nudny?

Może i nudny. Ale gdy umożliwia się częstą obecność w mediach ludziom, którzy słyną z nienawiści, jak wicemarszałek Stefan Niesiołowski....

To co?

Jest to człowiek, który jeśli kogoś nie obrazi, nie wypowie kilku inwektyw, złośliwości, to nie jest sobą. Czy to jest wzór, który powinien być upowszechniany?